

SALON KULTURY NIEZALEŻNEJ

JAN WALC – W PIERWSZEJ LINII

PAWEŁ SOWIŃSKI

dr, absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN. Publikował na temat obchodów 1 Maja, historii turystyki w PRL oraz opozycji demokratycznej. Członek redakcji wydawnictwa *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*. Właśnie ukazała się jego praca *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*.

„Trudności sprawiałem od dziecka” – napisał kiedyś o sobie. Należał do niepokornej środkowoeuropejskiej inteligencji i próbował kontynuować jej najlepsze tradycje. Wierzył w moc sprawczą słowa pisanego; to przekonanie szybko się przerodziło w burzliwe zaangażowanie na rzecz opozycji antytotitarnej w czasach PRL.

Warunki do knucia miał podobno wymarzone. Nie za wysoki (169 cm), brodaty, ruchliwy, bez stałego zatrudnienia, w ogóle trudny do wypatrzenia. Pomaga mu znakomite usytuowanie w terenie – doceniał walory jego mieszkania ktoś z labiryntu służb specjalnych PRL. Jednorodzinna willa w Podkowie Leśnej, wokół las i zarośla, można chodzić bocznymi drogami. Z dzięki kilka wyjść, m.in. przejście na posesję sąsiada, który zdaniem Służby Bezpieczeństwa prowadził prywatną hodowlę koni, choć w rzeczywistości trzymał tylko jednego rumaka. Ruch w rejonie jest minimalny, willa położona na uboczu, ale jednocześnie tylko półtora kilometra od stacji kolejki podmiejskiej, co ułatwia połączenie z Warszawą. Za furtką posesji groźnie wyglądający pies, który ogranicza SB pole manewru (w 1981 r. podobno widziano tam dwa psy – wilki). Jakby tego było mało, Walc ma jeszcze czerwony motocykl Panonia z koszem – notowali funkcjonariusze.

W tym domu toczyło się tajne życie już w poprzednich pokoleniach. Rodzice Jana Walca należeli do akowskiej konspiracji. Wzięli ślub podczas powstania warszawskiego, gdy jako lekarze zostali przydzieleni do powstańczego szpitala. W czasie wojny willa Walców w Podkowie Leśnej stała się schronieniem m.in. dla historyka Marceliego Handelsmana. W pełnym zakamarków mieszkaniu ukrywano znajomych Żydów – głosi rodzinna tradycja. W ogrodzie pod szklanym inspektem wykopano bunkier dla kilku osób, w którym można było przeczekać w razie niebezpieczeństwa – opowiada żona Jana, Joanna Walc. Ponad czterdzieści lat później wstawiono tu na pewien czas podziemną drukarnię prasy niezależnej. Za zgodą sędziwej babci Walca, uczestniczki konspiracji sprzed 1914 r., która podczas śniadania doradzała drukarzom, jak zdobyć papier. Z powodu stukotu powielacza cały dom drżał w posadach.

Urodził się w 1948 r. w Warszawie. „Ja, ateusz z rodziny kalwińskiej” – mówił o sobie. Wychowany w lewicowym i romantycznym etosie, na swojego młodzień-

czego bohatera obrał Władysława Broniewskiego – rewolucyjnego poetę. „W domu rodzinnym zamiast Matki Boskiej z Jezusem wisieli na ścianie Marszałek z Andrzejem Strugiem” – pisał pod koniec lat siedemdziesiątych o swoim dojrzeniu. Wnętrze domu zdobiły też portrety masonów, jako że w mieszkaniu przechowywano część archiwum loży wolnomularskiej. W czasie wojny zakonspirował je tutaj Stanisław Stempowski – dodaje Joanna Walc.

Przechrzyć Służbę Bezpieczeństwa

Studiował pedagogikę, następnie filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie po raz pierwszy ujawnił szerszemu gronu swoje nonkonformistyczne skłonności. 30 stycznia 1968 r. po zdjęciu przez władze *Dziadów* z afisza Teatru Narodowego wziął udział w ostatnim spektaklu oraz w demonstracji przed pomnikiem Mickiewicza. W Marcu '68 należał do radykałów, zwolenników zdecydowanej postawy wobec władz. Zabierał głos na zebraniach studenckich, kolportował ulotki, opowiadał się za rozszerzeniem akcji protestacyjnej i organizowaniem manifestacji ulicznych. 23 marca 1968 r. został dokooptowany do uczelnianego Komitetu Studenckiego.

Zatrzymany 28 marca, kilka miesięcy spędził w areszcie śledczym Warszawa-Mokotów (ostatecznie prokuratura umorzyła śledztwo przeciw niemu). Na wolności zostawił żonę z małym dzieckiem. W jego sprawie interweniowała u ministra Mieczysława Moczara Janina Broniewska, żona poety, prominentna postać Związku Literatów Polskich. Kilka dni później Walc wyszedł z aresztu – zapamiętała rodzina. W więzieniu – w zamian za uwolnienie – podpisał zobowiązanie do współpracy z SB, którą jednak zakończył po dwóch miesiącach, jak wynika z akt policji. Znalazł się w trudnej sytuacji, ale potrafił z niej wybrnąć obronną ręką. Na nikogo nie doniósł. Tuż po wkroczeniu wojsk polskich do Czechosłowacji rozwiązał na piśmie swoją umowę z SB. „Całe moje dorosłe życie

jest z Marca, zarówno podmiotowo, jak i przedmiotowo. Marzec ukształtował moją świadomość i Marzec spowodował, że nigdzie nie chciano mi dać pracy” – deklarował w 1978 r. na łamach drugoobiegowej „Krytyki”.

Nieprzystosowany

Baliśmy się potwornie, do tego wszyscy wokół wyjeżdżali – opowiada żona. – Złożyliśmy papiery do ambasady holenderskiej, podając się za Żydów. Nie mieliśmy jednak pieniędzy, a paszporty kosztowały. Chcieliśmy sprzedać książki... Sprawa się przeciągała. W pewnym momencie powiedziałam: nie możemy wyjechać, bo nasze dziecko nie będzie czytać w szkole Słowackiego. Jasiek się z tym zgodził.

Wrócił więc na studia polonistyczne, choć nadal był zawieszony w prawach studenta. Najwyraźniej niespeszony więziennymi przeżyciami, wraz z Eugeniuszem Klocem przewodził opozycyjnie nastawionej grupce studentów. Krytykował dyрекcję Instytutu Filologii Polskiej za niski poziom studiów i politykę kadrową. Pisał wierszyki odnoszące się do wydarzeń marcowych. Inspirował dyskusje studentów, próbował podtrzymać klimat studenckich protestów. W 1971 r. współorganizował akcję w sprawie przywrócenia do pracy dydaktycznej Teresy Kostkiewicz, usuniętej na skutek pomarcowych represji. W tymże roku brał udział w opracowaniu petycji do kierownika Wydziału Nauki KC PZPR, która w polemiczny sposób przedstawiała sytuację na polonistyce.

Przez rok uczył polskiego w liceum im. Stefana Batorego. „Chodził – mimo upomnień kierownictwa szkoły – w wytartych dżinsach, swetrze i mocno sfatygowanych trampkach lub tenisówkach. Prowadził lekcje w sposób jak na tamte czasy niecodzienny (dyskusje, spory, również na zakazane tematy polityczne)” – wspominała Irena Ochremiakowa, matka jednej z jego uczennic. Tym razem to on dostał wymówienie za głoszenie poglądów nieaprobowanych przez władze.



Jan Walc w piwnicy swego domu w Podkowie Leśnej. Fot. Zenon Pałka

W grudniu 1975 r. podpisał jeden z listów zbiorowych przeciwko planowanym przez władze poprawkom do konstytucji. Wkrótce włączył się do prac Komitetu Obrony Robotników – stał się jedną z najciekawszych postaci młodszego pokolenia współpracowników KOR. W 1977 r. wszedł w skład kierownictwa Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA, współkształtował jej profil wydawniczy, redagował i recenzował publikacje. Jego głównym żywiołem stała się jednak publicystyka.

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych próbował odnaleźć się – jako „literacki watażka” – na obrzeżach życia oficjalnego. Karierę dziennikarską zaczynał w prasie oficjalnej. Związał się z tygodnikiem „Polityka”. Po kilku latach powierzył swój talent pisarski obiegowi niezależnemu. Należał do jego twórców i najwybitniejszych autorów. Publikował w pismach korowskich: „Biuletynie Informacyjnym”, „Zapisie”, w latach 1977–1979 był felietonistą „Głosu”, a od 1979 r. współredagował

„Krytykę”. Wyróżniał się odwagą, ironią i zadziornością, wchodził w zażarte polemiki także ze swoim środowiskiem. Jego dorobek publicystyczny – ujęty w tomie *Wybierane* (1989) – układa się w kronikę sporów, którymi od 1977 r. żyła polska opozycja. Publikacje Walca nie pozostawiały nikogo obojętnym. Wyraziste, emocjonalne, ale napisane w literackim stylu, szybko zjednały mu wielu czytelników i zyskały znaczny rozgłos.

Zgodnie z logiką swojego położenia zdecydowanie odrzucał reguły przystosowania się do systemu, burzył spokój sumienia, ujawniał ciemne strony koegzystencji społeczeństwa z władzą. Walc w swoich wywodach mistrzowsko posiłkował się książkową erudycją. Sugestywnie tworzył dramaturgię, gdy chciał zdemaskować podwójną moralność ludzi establishmentu. W *Liście do mojego przyjaciela, naukowca, sekretarza* – napisanym w przejmującej konwencji koleżeńskiego apelu – wezwał swojego starego znajomego ze studiów (Krzysztofa Konarzewskiego), by wystąpił z PZPR

w obliczu napaści bojówkarzy na wykłady opozycyjnego Towarzystwa Kursów Naukowych.

Z nielicznymi wyjątkami ostro oceniał twórców związanych z Polską Ludową. Pisarza Romana Bratnego i dziennikarza Ryszarda Wojnę wyzwał od cynicznych mistyfikatorów i porównał z księciem Bogusławem Radziwiłłem z Sienkiewiczowskiej trylogii: „»Rzeczpospolita to postaw czerwonego sukna...«, a kto za nie nie ciągnie, ten kiep. Bratny i Wojna ciągną ostro i innych zachęcają do ciągnięcia. [...] np. Bratny poleca dziwki i polowania. Wojna – raczej wojaże zagraniczne”. Krytycznie, choć w sposób bardziej stonowany, oceniał również wybory życiowe wybitnych pisarzy – Jarosława Iwaszkiewicza i Marii Dąbrowskiej.

W odpowiedzi na *Siłę bezsilnych* Václava Havla napisał *Stabość wszechmocnych*. Tekst był wypowiedzią autorską, nie przedstawiał stanowiska KOR. Pokazywał jednak różnice w stylach myślenia czechosłowackiej i naszej opozycji, bardziej upolitycznionej i mniej artystycznej. Walc uzupełniał esej Havla – skoncentrowany głównie na moralnych wyborach jednostki – komentarzem pisany w języku polityki. Na przykładzie ekipy gierkowskiej dowodził słabości władzy, znajdującej się w stanie rozkładu, bezradnie dryfującej w przepaść, niepotrafiącej sformułować alternatywy dla obranego kursu. Nakreślił również obraz rosnącego w siłę społeczeństwa, czego zwiastunem był prężny ruch opozycji demokratycznej. Ruch właśnie, a nie tylko, jak pisał Havel, „życie w prawdzie” na własny, indywidualny użytek.

Na wojnie z milicją

Od 1969 r. Służba Bezpieczeństwa prowadziła przeciwko niemu dochodzenie o kryptonimie „Faust” (ten sam pseudonim Walc przyjął w 1968 r., gdy podpisywał – chwilowe, jak się okazało – zobowiązanie do współpracy). Starła się uniemożliwić mu karierę zawodową. Nie przyjęto go na studium doktoranckie, mimo że dobrze wypadł na egzaminie. Doktorat na temat twórczości Tadeusza Kon-

wickiego obronił z wolnej stopy. Cenzura zablokowała jednak jego druk. Nie pozwolono pracować jego żonie. W tym samym czasie po konflikcie z redakcją jego nazwisko zniknęło z oficjalnej „Polityki”, o co zresztą zabiegała też SB. W urzędzie pracy Walc bezskutecznie walczył o zatrudnienie, a następnie o zasiłek dla bezrobotnych. Wysyłał zażalenia, odwoływał się i awanturował z powodu przeróżnych przykrości, jakich doznawał. Jego targi z państwową biurokracją były czymś więcej niż tylko złością na władzę lub – momentami komicznymi – potyczkami na słowa. Stanowiły modelowy przykład taktyki środowiska korowskiego, a nawet całej opozycji demokratycznej w Europie Wschodniej, która w egzekwowaniu prawa widziała ważny powód swojego istnienia.

Skazany na literacką banicję przez politykę, zarabiał dorywczo jako podpowiadacz w telewizyjnym teleturnieju „Licytacja”, korepetytor z polskiego i historii, kolporter samizdatowych utworów poetów Nowej Fali, a gdy powstał drugi obieg, także jako drukarz NOW-ej. Relację z pracy w konspiracyjnej drukarni zdał w formie błyskotliwego reportażu – *My, Wolna Wałkowa* – najgłośniejszego tekstu, jaki ukazał się na ten temat w prasie niezależnej. „Dzięki temu tekstowi praca niezależnej oficyny w PRL przestała być dla mnie abstrakcją, pojawiły się żywe obrazy i postaci, a wraz z tym chęć włączenia się do pracy czy choćby udzielenia jakiejś pomocy” – pisała cztery lata później anonimowa redaktorka drugiego obiegu na łamach podziemnego pisma „KOS”.

Coraz bardziej skonfliktowany z peerelowską rzeczywistością, bez reszty zaangażował się w opozycję. W 1978 r., po kilku miesiącach obecności w prasie niezależnej, ostentacyjnie porzucił swój drugoobiegowy pseudonim. Ukrywanie nazwiska przez autorów drugiego obiegu uznał za szkodliwe moralnie, czym naraził się w swoim środowisku na zarzuty o nadmierny radykalizm (ale inni, np. Urszula Doroszevska, poszli za jego przykładem). W 1978 r. prowadził wykład dla wrocławskich studentów na temat współczesnej

literatury polskiej – w ramach Uniwersytetu Łatającego. Na niezależne wykłady udostępniał również własne mieszkanie. Przychodził do salonu Anny i Tadeusza Walendowskich, 7 lutego 1978 r. miał u nich swój wieczór autorski. Współorganizował wieczory literackie zakazanych poetów – Stanisława Barańczaka i Adama Zagajewskiego, usilnie walcząc o prawo bytu dla twórczości niewykłanej we współpracę z reżimem.

Jako współpracownik Biura Interwencyjnego Komitetu Samoobrony Społecznej KOR dokumentował przypadki łamania praworządności przez organa PRL, należał do współautorów *Kroniki bezprawia* (NOWA 1978), następnie tzw. raportu madryckiego, przygotowanego w 1980 r. przez Komisję Helsińską KSS KOR. Wyczulony na sprawy społeczne, twardo stawał po stronie ofiar samowoli władz. Opisał proces prokuratora Witolda Rozwensa, który podczas polowania zastrzelił przypadkowo trzyletniego wiejskiego chłopca. Walc nie zostawił na prokuratorze suchej nitki. Porównał Rozwensa do okrutnego dziedzica z drugiej części *Dziadów*, który jako widmo pokutuje w zaświatach (*Nie znałeś Panie litości...*). Zdziorny, ironiczny, oskarżycielski ton jego relacji ze sprawy Rozwensa wzbudził wątpliwości nawet w szeregach opozycji.

Za mitygowaniem Walca stały zapewne obawy części środowiska korowskiego, że zapalczywa publicystyka przypomina peerelowską propagandę, gdy tymczasem zadaniem KOR jest informowanie. Taka argumentacja – głos umiarkowanych – nie pasowała jednak do jego temperamentu. „Janek to był urodzony *fighter*” – wspomina Andrzej Paczkowski. Z pasją terenowego reportera dalej tropił sadystyczne skłonności lokalnej milicji, np. sierżanta Michalskiego, który na posterunku w Radzynie Podlaskim kopnął kobietę, gdy ta chciała przekazać śniadanie dla zatrzymanego syna, i poważnie ją poturbował. Podejmował najbardziej drażliwe tematy, przekraczał kolejne bariery w publicystyce opozycyjnej i narażał się na osobiste niebezpieczeństwo ze strony aparatu bezpieczeństwa.

Walc realizował w ten sposób bodajże najtrudniejszą misję KOR, w gruncie rzeczy stare marzenie polskich ruchów wyzwoleniczych, by „z polską szlachtą poszedł polski lud”. Bohaterami jego reportaży stawali się przedstawiciele Polski prowincjonalnej, anonimowi, izolowani, o niskim statusie społecznym i materialnym. Wydawali się zupełnie bezradni wobec przemocy lokalnej władzy. Pozbawieni silniejszej więzi grupowej, która łączyła warstwy wykształcone, byli skazani przez los na milczenie i ciągły strach. KOR jako pierwszy docierał do tych robotników i chłopów, czasami wyciągał ich z tarapatów, dawał znać, że nie są osamotnieni. Choć oczywiście interwencje Walca i jemu podobnych, nieraz torpedowane przez aparat władzy, pozostawały tylko kroplą w morzu.

Musiał być nie tylko śmiały, ale także silny psychicznie. W artykule *Akt oskarżenia* nagłośnił sprawę milicjanta Zdzisława Pająka i jego kolegów z komisariatu Łódź-Bałuty, w którym dochodziło do tajemniczych zgonów podczas przesłuchań. „Tekst ten napisałem w swoim imieniu. Kolegium redakcyjne »Biuletynu Informacyjnego«, wbrew mojej woli, usunęło moje nazwisko, wyrażając w głosowaniu przekonanie, że sierżant Pająk mógłby mnie zabić po jego opublikowaniu” – ujawnił po latach kulisy. Potrafił jednak również – wraz z Adamem Michnikiem i Zbigniewem Romaszewskim – obronić przed linczem funkcjonariuszy milicji obłożonych w komisariacie w Otwocku przez wzburzony tłum (1981).

„Jakoś organicznie nie umiem być z większością”

Ruch Solidarność obserwował z pozycji publicysty i weterana opozycji przedsierpniowej. Publikował w „Tygodniku Solidarność” i „Niezależności” – piśmie Regionu NSZZ Solidarność Mazowsze. Występował na spotkaniach studentów z redakcją NOW-ej, wygłaszał odczyty, m.in. w rocznicę Marca na Uniwersytecie Warszawskim i politechnice (1981). Jego publicystyka nadal wzbudzała kontrowersje. Artykuł *O swojej milicji* został odrzucony przez

umiarkowany i podlegający cenzurze „Tygodnik Solidarność”. Walc wykorzystał w nim przypadek pobicia pijanego mężczyzny przez posterunkowych w Kuźnicy Białostockiej do przypuszczenia frontального ataku na aparat bezpieczeństwa PRL. Wydrukowała go dopiero związana z KOR „Niezależność”.

Na Solidarność spoglądał z „bolesną radością”. Pisał o niej – „nasz związek”. Nie uniknął jednak rozczarowań. Upublicznił je kilka lat później w rozliczeniowym *Liście do Włodzimierza Marta* (pseudonim Jana Kofmana, redaktora naczelnego niezależnej „Krytyki”). Szczególnie mocno przeżywał to, że nowi liderzy robotniczy podejrzewali ludzi KSS KOR o nadmierny radykalizm i ambicje polityczne. Ripostował w swoim stylu – bez pardonu. „Dostawali dobrze płatne posady w regionach, służbowe samochody i sekretarki, przy czym, dla pikanterii, nasze kariery związkowe były hamowane przez to właśnie, co powinno je przyspieszać, czyli przez wcześniejsze zasługi”. Pisał o korowskim piętnie, zakulisowych rozgrywkach, o frakcji „prawdziwych Polaków”, która w Solidarności stanowiła centrum antykorowskiej polityki. Wspominał o niechęci ze strony doradców Solidarności, tzw. ekspertów – „byłem publicystą, którym »eksperci« zwykli straszyć niegrzeczne dzieci”. Zaatakował mit jedności Solidarności. I znów wywołał burzę.

Po wprowadzeniu stanu wojennego został internowany w Białogórze, następnie w Jaworzu. Nie zaprzestał pisania. Podczas przepustki rękopisy wyciągał z obandażowanej nogi u mnie w domu – wspominała historyk literatury Alina Brodzka, promotorka jego doktoratu. Wiosną 1982 r. został wypuszczony warunkowo na wolność. Nękania i inwigilowany przez SB, ostrożnie zaangażował się w działalność podziemną. W 1983 r. wrócił do kierownictwa NOW-iej, a w 1984 r. znalazł się w redakcji „Kultury Niezależnej”, w której znów pod pseudonimem opublikował kilka ważnych ocen sytuacji w kraju, a także recenzji. W eseju *Czy kultura może wybić się na niezależność?* dystanso-

wał się od uproszczonego antykomunizmu czytelników bibuły i bezrozumnych egzaltacji wszystkim, co ukazuje się w drugim obiegu. Namawiał – to charakterystyczne dla całej jego twórczości – do przekory i nieszablonowego myślenia. Tak rozumiał prawdziwą niezależność.

W lipcu 1985 r. po raz kolejny został pozbawiony pracy, tym razem w Instytucie Badań Literackich PAN. Przeciwno tej decyzji protestowało osiemdziesięciu pracowników instytutu i prasa drugoobiegowa. Z publicystyczną swadą odwoływał się również sam Walc. „Kiedy pierwszy raz w życiu, mając 19 lat, w marcu 1968, pisałem odwołanie od decyzji, [...] która dotyczyła osadzenia mnie w XII Pawilonie Mokotowa, powołałem się [...] i na to, że byłem dobrym studentem. Funkcjonariusz, który to zdanie przeczytał, zwrócił się do mnie ze śmiechem: »innych tu nie trzymamy«. Mam to wyjaśnienie w pamięci, kiedy zwracam się dziś do pana” – pisał w liście do sekretarza naukowego PAN Zdzisława Kaczmarka.

Aż wreszcie w połowie lat osiemdziesiątych przyszła odwilż. Nie wsadzano już do więzień. Był mniejszy problem opozycji, rozwiązano worek z paszportami. W ten sposób zachęcano coraz bardziej zmęczonych konspiratorów do wyjazdu. Na tej fali Walc dostał paszport i w latach 1986–1988 przebywał na Zachodzie, wykładał i prowadził badania naukowe w Stanach Zjednoczonych, Republice Federalnej Niemiec i Szwecji. Służba Bezpieczeństwa zapewne z poczuciem ulgi zamknęła dochodzenie i odesłała jego kilkusetstronicowe *dossier* do archiwum. Wydawało się, że władze wreszcie się go pozbędą, spotkał je jednak zawód. Walc nie wycofał się ze współpracy z wydawniczym podziemiem, pisał recenzje pozacenzuralnych publikacji, udzielał się w życiu kulturalnym opozycji aż do końca istnienia drugiego obiegu.

Samotność długodystansowca

W 1990 r. Komitet Kultury Niezależnej uhonorował go nagrodą imienia Andrzeja Kijowskiego za

„twórczość pełną temperamentu, krańcowo niezależną od obiegowych opinii i pozbawioną jakiegokolwiek asekuracji”. Tej postawie Walc pozostał wierny. Jego ostatnie felietony, zebrane w pośmiertnym tomie *Ja tu tylko sprzątam*, prowadziły go coraz bardziej w kierunku smutnego przekonania o rozejściu się ideałów dawnej opozycji i realnej polityki. Przeżyło to wielu idealistycznie nastawionych ludzi z jego pokolenia. Walc nie mógł się z tym pogodzić. Krytycznie obserwował poczynania nowych elit politycznych, atakował je z pozycji korowskiej pryncypialności.

Wyczulony na punkcie moralności i sprawiedliwości społecznej, z nikim nie wahał się polemizować. „Był przeciw Balcerowiczowi. Przeciw Mazowieckiemu, przeciw Wałęsie. Przeciw klerykalizacji życia, za lustracją i dekomunizacją. [...] Jego szydercza publicystyka łączyła wszystkie niemal, zdawałoby się, sprzeczne ze sobą lamenty” – charakteryzował Piotr Bratkowski. Pisarstwo polityczne Walca – „zawsze szokująco nieoficjalne” (Alina Brodzka) – układało się jednak w dążenie do budowy obozu solidarnościowej lewicy. I z pewnością można go uznać za jednego z ojców niekomunistycznej myśli lewicowej III Rzeczypospolitej.

Wciąż miał do kogoś pretensje i siłą rzeczy inni mieli je do niego, ale błędem byłoby widzieć w tym długoletnim starciu ze światem tylko frustrację autora. „I przed rokiem 1989, i potem należał do swoście pojętej opozycji. Był wybitnym przedstawicielem liberalnej inteligencji, której zadaniem jest patrzeć władzy na ręce. Wierzę, że władza zmieniałaby się, a Walc stałby zawsze po drugiej stronie” – tłumaczyła Grażyna Borkowska na łamach „Kresów”. Nigdy nie uległ pesymizmowi w sprawach najbardziej generalnych. Demokratyczną Polskę uważał za swój kraj i był dumny

z tego, że się przyczynił do jej narodzin. „Mam naprawdę nadzieję, że jakoś się to ułoży” – mówił, jakby odkładając na bok swoje stałe troski, w 1992 r., na rok przed śmiercią.

Badania nad literaturą polską, które prowadził od początku lat siedemdziesiątych, długo dostępne były tylko nielicznym. Książka o Mickiewiczu *Architekt arki* ukazała się w 1991 r. Doktorat o Konwickim, uznany przez Tadeusza Lubelskiego za najlepszą książkę naukową Walca, doczekał się publikacji dopiero w 2010 r., 33 lata po obronie. W tym czasie o Konwickim napisano paręnaście książek, choć oczywiście większość po 1989 r., jako że bohater rozważań Walca również był marginalizowany przez władze PRL za udział w kulturze niezależnej. Nowatorskie interpretacje Walca inspirowały przez cały ten czas kolejnych badaczy. Za pomocą odnośników i cytatów popularyzowali oni też jego dokonania. Siłą rzeczy jednak to ich książki – publikowane i recenzowane – stawały się ważniejszym punktem odniesienia dla czytelników niż starzejący się maszynopis doktoratu, dostępny jedynie w bibliotece Instytutu Badań Literackich.

Walc nie miał też specjalnego szczęścia do historyków. Do tej pory jego sylwetka nie została pokazana ani w słowniku biograficznym *Opozycja w PRL (mea culpa)*, ani w *Encyklopedii Solidarności*. Wciąż czekamy na pierwsze oficjalne wznowienie jego felietonów; planowano je w serii wydawniczej „Kanon literatury podziemnej”, ale się nie ukazało. Sytuacja opozycyjnego pisarza szła w parze z trudnymi losami jego twórczości – najpierw nieaprobowanej, potem zapomnianej. Przedwczesna śmierć dopełniła tego obrazu. Nie udało się już Walcowi nadrobić „niecenzuralnego trzynastolecia”.